Rok XVty. Nr. 19.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela trzecia po Wielkiéjnocy, dnia 11. Maja 1851.

Religia.

Święty Izydor, Rólnik.

W przeszłą Sobotę mieliśmy Ś. Izydora, Rólnika. Widzicie, byłto sobie taki sam chłopek, jak i wy; równąż nosił siermięgę, również chodził za pługiem, i uprawiał rolę, jak i wy; również znosił upały i zimna, głód i pragnienie, jakto częstokroć i wam je znosić przychodzi; a jednak został Świętym. Dla czego? Bo za wszystko dobre i złe Bogu dziękował, pracował pilnie, na małém przestawał, pełnił swe powinności sumiennie, grzechu się wystrzegał, a w cnotach wszelakich się kochał; z bliźnimi, osobliwie z sąsiadami, żył w zgodzie i spokoju; a za to Pan Bóg go błogosławił, i ludzie go bardzo kochali i szanowali. Z ubogim się dzielił kawałkiem krwawo zapracowanego chleba, a nikomu nie dał zgorszenia, ani złego przykładu. I wy tak samo róbcie, naśladujcie Ś. Izydora we wszystkich owych cnotach, a również jak i on będziecie Świętymi, i cieszyć się będziecie w chwale Ojca Niebieskiego. Ś. Izydor przeto jest waszym Patronem, jako wasz brat, jako rólnik i kmiotek. Dlatego też wy Rólnicy i Kmiotki, czy Gospodarze, czy Wyrobnicy i Komornicy, lub też Służebni, miéjcie szczególne Nabożeństwo do tego Ś. Patrona waszego, a osobliwie jego żywot i cnoty naśladujcie; a on, jako brat wasz, zapewne zaniesie do Ojca litości za was swe modły, aby wam udzielić raczył wytrwałości w pracy, siły do znoszenia wszelkich przykrości i niewygód, żebyście tym sposobem przez upały i zimna, przez głód i pragnienie i wszelkie niewygody mogli sobie zarobić na żywot wieczny, chwalebny.

Zamieszczę też wam tutaj prześliczną legendę o tym Świętym Rólniku, która zasługuje sobie na to, abyście ją na pamięć umieli. Napisał ją wasz Rodak, Franciszek Morawski. Słuchajcie!

W pośród wiejskie matki, córy,
Znużon drogą, wiekiem zgięty,
Zasiadł pielgrzym z Jasnéj góry
I rozłożył towar święty.
Miał różańce, miał szkaplerze,
Mnóstwo krzyżów wydobywał,
A lud wierny swojéj wierze
Za poczciwy grosz nabywał.

I miał jeden obraz śliczny;
Każdy o treść jego badał,
Pytał, słuchał gmin rozliczny,
A on mu tak opowiadał:
O nie wiecie wy ludkowie,
Jak za dawnéj tam pamięci,
Byli z pośród was królowie,
Byli nieraz nawet święci.
Tam, gdzie tacy, jak my, ludzie,
Wśród dalekie tam Hiszpany,
W ciągłych modłach, postach, trudzie,
Żył Izydor Oracz zwany.
Takim jak wy był on chłopkiem,
Tak się, jak wy, nieraz nużył;
Przecież mnogich cnót dorobkiem
Myta niebios się dosłużył.
Dziki nad nim Pan przewodził,
Sprzęgał z bydłem, kuł do taczek,
Krzywdził, więził, chłostał, głodził;
Wszystko święty zniósł prostaczek.
Zniósł, bo męki Jezusowe
Stokroć bardziéj go bolały;
Cierń, co w boską wrył się głowę,
Rany, co krew świętą lały.
Zniósł, bo srozsze widział dole,
Nieszczęśliwszych szereg długi.
Zniósł, bo wiedział, że to pole
Nie nagrody, lecz zasługi,
I raz Pan ów bez sumienia
Podwójną mu órkę zadał;
A w przypadku niespełnienia
Straszną karę zapowiadał.
Westchnął biédny, wstał przed świtem,
Zaprzągł wołki uporczywe,
Szedł z spojrzeniem w ziemię wrytém,
I tak zawiódł je na niwę.
A że w każdéj trudnéj porze
Wprzód do Boga się odnosił,
U stóp krzyża kląkł w pokorze
I gorąco błagał, prosił.
Głowę w świętéj chylił skrusze,
Sercem nieba przywoływał,
Korzył myśli, czyścił duszę,
I w Chrystusa się wpatrywał.
I tak długo, tak głęboko
Zatapiał się w męce krzyża,
Aż tu słońce już wysoko,
I południe się przybliża.
Zląkł się, jakby z snu przecucił,
I zapłakał w swéj niedoli,
Gdy wtém w koło okiem rzucił;
Jakaś jasność! — woń po roli!
Patrzy, — widzi zadumiały
Niepojęte cuda! dziwy!
Anioł śliczny, jak śnieg biały,
Doorywa jego niwy.
Każdy zagon wyciągnięty
Tak prościuchno i tak ładnie,
Nie ma bicza rataj święty,
Wołki przecież idą składnie.
Idą z okiem tak wesołém,
Pług tak lekko płynie w ziemi;
Pada chłopek, bije czołem,
Łzami zlewa się wdzięcznemi.
Gdy wtém Anioł promienisty
Nagle w górę wzlata, leci,
A jak tęcza pas ognisty,
Długi ślad się za nim świeci.
Niknie, ginie postać święta,
Ginąc takie słowa głosi:
„Kto o Bogu swym pamięta,
Temu pomoc Bóg przynosi.“
Wiele, wiele wieków zbiegło,
Nim w tém samém miejscu cudu
Wielkie miasto się rozległo,
A z niém mnóstwo zlało ludu.
Od poranku do wieczora
Nie zliczyłbyś gmachów licznych,
Ni w kościele Izydora
Wszystkich bogactw, wotów ślicznych.
Król po królu w wielkiém mieście
Włada, rządzi, rozkazywa,
A gdy przyjdzie umrzeć wreście,
Chłopka tego w pomoc wzywa.

Rozmaitości.

Nauka o elektryczności i o piorunie.

Weź laskę laku, trzéj ją kawałkiem suchego sukna, lub o rękaw sukni swojéj, a potém zbliż tenże lak do stołu, na którym leżą drobno postrzyżone [ka-

wałeczki papieru, słomki, lub trociny, i tym podobne drobnostki; a spostrzeżesz: jak wszystkie te lekkie ździebełka, jedno po drugiém, do laku przyskakują, i zaraz znowu, jakby odepchnięte, odskakują i na stół upadają; wkrótce znowu się przyczepiają i znowu odskakują, i czasem po kilkakroć to samo powtarzają, aż dopóki lak nie utracił swéj siły przyciągającéj, któréj nabył przez potarcie. Potrzéj tę samą laskę laku po drugi raz, i ile razy ci się tylko podoba, zawsze się te same zjawiska na nowo powtórzą. Tego samego doświadczać można na żywicy, bursztynie, a osobliwie na szkle; jeżeli rurka szklanna będzie n. p. pół lub trzy ćwiercie łokcia długa i dosyć gruba, wtenczas będzie przyciągała cięższe rzeczy, a przyciąganie i odpychanie samo będzie się odbywało daleko szybciéj. Rób znowu te same doświadczenia z lakiem lub szkłem w ciemności, a spostrzeżesz wśród tarcia blask światła naokoło; co większa, jeżeli tarta laska laku, lub rurka szklanna, będzie znacznéj wielkości; natenczas, gdy zbliżysz do niéj palec lub pręcik żelazny, mała iskra z trzaskiem wypryśnie i w palec dotkliwie ukłuje.

Aby się o sile takiéj iskry przekonać, wynaleźli ludzie uczeni machinę sztuczną, która się zowie machiną elektryczną. Ma ona ogromną banię ze szkła (lub bryłę żywicy). Ta bania obraca i pociera się o podobną materyą, jak pocieraliśmy lak; także przyciąga i odpycha czasem dość cięźkie rzeczy; a kiedy wśród tarcia, lub wkrótce potém, przybliżysz do machiny palec lub pręt żelazny, zaraz wyskakuje iskra, która tak silna być może, że człowieka lub wołu zabije — jeżeli machina bardzo wielka; wiele osób razem może uczuć szarpnienie, jeżeli się schwycą za ręce, kołem staną i najpierwszy w jedném, a ostatni z nich w inném miejscu dotknie się machiny. — Otóż już pewnie z tego się domyślicie, że ta iskra, którą wydaje pocierany lak lub owa machina, jest jakoby naśladowaniem pioruna, a przynajmniéj go wyobraża. Tak też w saméj rzeczy jest — niżéj wam to lepiéj objaśnię. Co się zaś tycze przyciągania i odpychania i zwyczajnych iskr, które machina elektryczna wydaje, to wam powiem, że podług tego wiele zabawnych i mamiących sztuczek nie jeden kuglarz i włóczęga po świecie pokazuje; sąto najczęściéj elektryczne sztuczki, a ludzie się na nie patrzą, jakby na cuda lub czary, bo nie wiedzą, jak sobie to tłumaczyć. Kto jednakże niezupełny nieuk, to mu się zaraz przypomni elektryczność, lub magnes, i wie, że to nie są czary i dziwy; i chociaż téż i nie wie, jak to tam urządzone, to przecież nie da w siebie wmówić, żeby to były dzieła czartowskie.

Można n. p. zrobić, że lekkie kulki, a nawet całe figurki, w bliskości machiny elektrycznéj tańcują, że złoty deszcz pada, że wiele dzwonków pozawieszanych na drutach blisko siebie, przyjemny i melodyjny brzęk wydają. Człowiekowi stojącemu na szkle, lub na żywicy, stoją włosy na głowie jak kądziel, kiedy się uchwyci machiny elektrycznéj, podczas kiedy ją ktoś inny obraca. — Można przy téj machinie widzieć piękną świecącą gwiazdę, lub ognistą rózgę; ze wszystkich części ciała człowieka, który się trzyma ma-

chiny, można wydobyć iskry; można go otoczyć, jak jakiego świętego, elektrycznym wieńcem promienistym.

Wszystkie te zjawiska nazywają się elektrycznemi, a siła tajemna, która te zjawiska zrządza, zowie się elektrycznością. Jestto siła w samej rzeczy tajemnicza, jak każda siła, którą Bóg wlał w naturę, w przyrodę świata. — Skutki téj siły znamy z doświadczenia, umiemy ją z rzeczy rozmaitych wydobyć, znamy rozmaite jéj zjawiska, wiemy, że się prawie we wszystkich rzeczach objawia; lecz tego nikt nie dociecze, dla czego właśnie takie pokazuje zjawiska, a nie inne, i zkąd się tam w tych rzeczach wzięła. Bóg utaił się w cudach stworzenia przed rozumem człowieka, aby go pokory nauczyć. Każdy wie, że w ziarnku zawarta jest roślina, że się z niego wykluwa i ogromnym dębem staje; ale dla czego i jak się to dzieje, tego rozum ludzki nie zbada. Jedynie tylko Wiara może nam tutaj dać objaśnienie. Kto wierzy, że Pan Bóg wlał życie w całą naturę, to téż pojmie, że to życie musi się w rozmaity sposób objawiać; to jako wzrost, to jako światło i ciepło, to jako elektryczność, i niezliczonemi innemi sposobami. Czego tylko się uczysz, ściągaj na Boga; niech zawsze twoja nauka idzie w parze z religią, niech wiara nadstawi tam, gdzie rozum nie podoła.

Prawie wszystkie ciała (znaczy to samo, co rzeczy,) mogą być elektryczne i pokazywać takie zjawiska, jakieśmy wyżéj opisali; ale przy jednych trzeba do tego użyć mocnego tarcia, lub rozgrzania, a drugie dosyć jest przytknąć, lub tylko przybliżyć do innych rzeczy elektrycznych, aby się same stały elektrycznemi, to jest: aby przyciągały, odpychały i wydawały iskrę i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)